

Chrześcijanin na wolnym rynku

Adam Pawłowicz: Czy stosunek Kościoła do kapitalizmu zmieniał się w historii podobnie jak stosunek do demokracji? W XIX stuleciu, ale także współcześnie, za pontyfikatu Pawła VI, Kościół zdecydowanie krytykował kapitalistyczny wyzysk i niesprawiedliwość społeczną. Szukano nawet alternatywy dla wolnego rynku snując wizję idealnego ustroju, jakim miał być np. korporacjonizm. Natomiast Jan Paweł II, choć krytykuje rażące przejawy niesprawiedliwości we współczesnych społeczeństwach, zdaje się wyraźnie popierać gospodarkę wolnorynkową. Czy pontyfikat Jana Pawła II jest i w tej dziedzinie istotną cezurą?

Maciej Zięba OP: Tak sędzę. Primo, Papież odnotowuje, dotąd nieco ignorowane, istotne zmiany jakie dokonały się w kapitalizmie w ciągu ostatniego stulecia. Przecież angielski czy niemiecki kapitalizm czasów Marksa, a tenże kapitalizm dzisiaj, to dwa całkowicie odmienne światy. Secundo, Jan Paweł II, o czym wspomnieliśmy mówiąc o polityce, zdecydowanie odżegnuje się, a także pokazuje że nie jest to rola Kościoła, by pełnić rolę konstruktora idealnych, czy przynajmniej optymalnych systemów społecznych, nie tylko politycznych, ale i ekonomicznych. Tertio, Papież - tu znów ujawnia się jego konsekwentny personalizm - patrzy na te systemy pod kątem jakiego człowieka one preferują, jaką wizję człowieka promują i od tego uzależnia swoją ocenę systemu. Kiedyś żartobliwie napisałem, że Papież wyposażył Kościół w homometr (tak jak istnieje termometr, czy woltometr). Przykładamy go do konkretnego systemu i patrzymy co nam pokazuje. Jeżeli dany system ma dobre wskazania na homometrze: chroni prawa człowieka, szanuje wolność i rozumność osoby, umacnia więzy społeczne, to - obojętne jakby się nie nazywał - Kościół wypowie się o nim pozytywnie. Takie podejście dało Janowi Pawłowi II ogromny atut, bo pomogło mu się oderwać od historycznego balastu, wielu historycznych stereotypów i uprzedzeń, które długo i mocno ciążyły na stosunku Kościoła nie tylko do kapitalizmu, ale i szerzej - do ekonomii. Nader powszechnie bowiem uważano, że Ewangelia potępia bogacenie się, życie gospodarcze odciąga człowieka od troski o życie wieczne, a człowiek bogaty ma nikłe szanse na zbawienie. Taką interpretację umożliwia wyłącznie powierzchowna lektura Biblii, lecz została ona silnie wsparta przez specyficzny kontekst kulturowy. Albowiem w czasach antycznych praca zarobkowa, zwłaszcza praca fizyczna oraz handel były nisko cenione, a gospodarka była dosyć statyczna i "wzbogacić się" było prawie tożsame z "wzbogacić się czymś kosztem". Taka interpretacja Pisma Świętego mogła być wówczas dosyć zrozumiała, ale ona w wielu miejscach przetrwała całych 20 stuleci! Pismo Święte naprawdę jest subtelne i realistyczne. Po pierwsze, mówi nam, że bogactwo winno być osiągnięte w etyczny sposób. Po drugie i jeszcze trudniejsze, nakazuje zachowanie wewnętrznej wolności, tak by gromadzenie dóbr nie ośwładnęło naszym sercem i by nie kierowała nami żądza zysku (co nie jest tożsame z dążeniem do zysku!). Po trzecie, nakazuje nam troszczyć się o ubogich. Ale ani nie potępia bogacenia się, ani gospodarki jako takiej, ani też nie zajmuje się konstruowaniem optymalnego ustroju. Pamiętajmy zawsze, że Biblia nie jest podręcznikiem do ekonomii, ani polityki, kosmologii, czy paleontologii. To jest podręcznik dany ludziom do zbawienia.

Ale równocześnie, opierając się na tych przesłankach, Kościół dokonywał oceny istniejących systemów gospodarczych i na tej podstawie krytykował właśnie kapitalizm.

Jeszcze gorzej było w wiekach średnich i starożytności. Bo Kościół zanurzony w kulturę antyczną przejął dominującą w niej tradycję arystokratyczną, która nie ceni pracy zarobkowej i jest podejrzliwa wobec wymiany pieniężnej, a już szczególnie krytycznie odnosząc się do pożyczek na procent, prawie każdą jej formę uważając za lichwę, a lichwa przez wieki była tożsama z kradzieżą. Dopiero Tomasz z Akwinu złagodził tę moralną kwalifikację i - to jest już pozytywna wersja - nazwał lichwę "bezwstydny zyskiem". Dlatego też aż do późnego średniowiecza bycie kupcem był zawodem bardzo podejrzany. On nie produkował tak jak rzemieślnicy, czy chłopci tylko żył z pieniędzy, czyli czegoś abstrakcyjnego, co jedynie ułatwia wymianę. Dlatego też istniały wówczas cztery pod tym względem podobne do siebie nader podejrzane zawody, a tych, którzy je uprawiali zaliczano do ludzi wątpliwej konduity. Byli to najemnicy, zapaśnicy, prostytutki oraz kupcy. U Dantego wszyscy lichwiarze, a pamiętajmy, że przejście od lichwiarza do bankiera było wówczas bardzo płynne, zostają skazani na pobyt w 3. kole siódmego kręgu "Piekła". Siedzą zaraz za bluźniercami i sodomitami!

"Boska komedia" jest genialnym wyrazem średniowiecznej myśli religijnej: czy nie jest to więc koronny dowód na negatywny stosunek Kościoła do kapitału, do bogacenia się?

Potoczne doświadczenie traktowało życie gospodarcze, jako grę o sumie zero, tzn. jeśli ja wygram to automatycznie ktoś przegrywa. W statycznej, antycznej i średniowiecznej, gospodarce gdy do fortuny dochodziło się głównie przez wojny, rabunek, czy spekulacje, miało to jeszcze jakieś empiryczne uzasadnienie, ale później ten coraz bardziej nieadekwatny do rzeczywistości stereotyp mocno zaciążył na stosunku Kościoła do ekonomii.

Bez "lichwiarzy" (w istocie byli oni prekursorami dzisiejszych bankowców), którzy żyli w XV-wiecznych włoskich państwach-miastach, nie byłoby współczesnego kapitalizmu. Dzięki ich działalności nastąpiła akumulacja swobodnego kapitału, możliwy stał się postęp gospodarczy i powstały pierwociny kapitalizmu.

To zbyt jednostronna opinia. To taki wygodny stereotyp, że do fortuny wiedzie wyłącznie nieuczciwa droga. Ma on przez wiele wieków swoich orędowników. Ci, którym się nie powiodło powielają go, by mieć wytłumaczenie swojej porażki, a ci, którzy dążą do szybkiego wzbogacenia usprawiedliwiają siebie mówiąc: "inaczej się nie da, takie jest życie". Pierwszym trzeba odpowiedzieć, że życie ludzkie nie wyczerpuje się na gromadzeniu pieniędzy i uczniowie Chrystusa mają przed sobą bez porównania ważniejsze zadania niż osiągnięcie materialnych bogactw. Trzeba jednak zaraz dodać wyznawcom tego poglądu, że aby te zadania zrealizować trzeba umieć stać w prawdzie o samym sobie. Niech zatem nie uciekają od gorzkiej niekiedy prawdy, że nie są utalentowanymi przedsiębiorcami, czy finansistami. Tym zaś, którzy powtarzają, że "pierwszy milion zawsze trzeba ukraść" należy odpowiedzieć krótko, że w Ewangelii naprawdę nigdzie nie jest napisane, że chrześcijanie muszą posiadać ów pierwszy milion.

Wróćmy jednak do istoty problemu. Naprawdę nie dzięki lichwie dokonał się wielki rozwój gospodarczy nowożytnej Europy. Primo, większość bankierów była po prostu uczciwymi bankierami, a nie lichwiarzami. Secundo, wielką rolę odegrały odkrycia geograficzne i ogromny napływ do Europy złota oraz wszelkich egzotycznych dóbr. Tertio, najważniejszym czynnikiem rozwoju był postęp naukowy oraz jego pochodna postęp techniczny i powiązane z tym nastawienie gospodarki na systematyczne wykorzystywanie twórczych zdolności człowieka. To głównie ów ostatni powód sprawił, że jeśli porównamy życie chłopca żyjącego na terenie dzisiejszych Niemiec 200 lat przed Chrystusem i 1800 lat po Chrystusie oraz

obecnie, to widzimy, że jego życie w ciągu ostatnich dwustu lat poprawiło się bez porównania bardziej niż w okresie poprzednich 2000 lat. W ciągu ostatnich 200 lat w Europie dziesięciokrotnie wzrosła liczba ludzi ją zamieszkujących, dwukrotnie wydłużył się czas życia, tyleż samo zmalał średni czas pracy, a piętnastokrotnie wzrosły średnie zarobki. Trzeba umieć to docenić, bo jest to jednak zmiana epokowa.

Właśnie: w wieku XIX, w pierwszych encyklikach społecznych papieży, Kościół bardzo negatywnie wypowiadał się na temat kapitalizmu. Nauczanie Jana Pawła II ma nieco inny ton. Skąd ta zmiana?

Przede wszystkim dlatego, że w kulturze zachodniej dość skutecznie udało się wyeliminować brutalność kapitalizmu, która towarzyszyła jego rozwojowi aż po II wojnę światową. Ta ewolucja ma wymiar podwójny, kapitalizm stał się systemem bardziej stabilnym i - co więcej - potrafiącym zabezpieczyć świadczenia socjalne najemnym pracownikom. Co jest nie mniej istotne w ewolucji kapitalizmu, to fakt - mocno podkreślony przez Jana Pawła II w "Centesimus annus" - że jeżeli dawniej głównym czynnikiem produkcji była ziemia, a później kapitał, to dziś tym decydującym czynnikiem jest człowiek i jego zdolności do twórczej współpracy z innymi.

Wracam zatem do mojego pierwotnego pytania: czy zmiany w nauczaniu społecznym Kościoła na przestrzeni dziejów nie każą z rezerwą odnosić się do tego typu wypowiedzi, w tym do encyklik i innych form nauczania Jana Pawła II?

Już chyba o tym mówiliśmy, że nauczanie Kościoła jest precyzyjne i niezmiennie, gdy mówimy o sprawach dotyczących wiary i moralności. Choć i tu trzeba dodać, że na przykład zdobycze psychologii, czy socjologii pomagają nam lepiej zrozumieć motywy i uwarunkowania towarzyszące ludzkiemu działaniu, a zatem niekiedy modyfikować kwalifikację ludzkich czynów. Dotyczy to jednak wyłącznie okoliczności, ale nie samych czynów. Okoliczności mogą wpłynąć na ocenę stopnia grzeszności (lub też dobra, które owe czyny niosą), ale nie mogą czynu złego zamienić na dobry, lub odwrotnie - dobra zamienić na zło. Teologia katolicka zawsze podkreślała, że tak wysoki stopień pewności jak w nauczaniu dotyczącym wiary i moralności nigdy nie przysługuje Kościołowi w sprawach politycznych, społecznych, kulturowych i gospodarczych. Po pierwsze bowiem, te dziedziny życia podlegają daleko idącej ewolucji. Po drugie, Kościół wnosi w owe dziedziny parę pewnych i niezmiennych zasad ogniskujących się szczególnie wokół godności osoby, ale odczytuje je samemu będąc zanurzonym w kulturę i historię.

Czy ostatnia encyklika Jana Pawła II wyznacza istotną cezurę? Mam wrażenie, że pierwsza encyklika społeczna obecnego Papieża, "Laborem exercens", była jeszcze przedłużeniem nauczania jego bezpośrednich poprzedników, zwłaszcza Pawła VI. uważa się, że za jego pontyfikatu Kościół starał się zachować równy dystans wobec socjalizmu i kapitalizmu. Czy taka opinia jest uzasadniona?

Warto troszkę ten pogląd wycieniować. W okresie końca XIX wieku i pierwszej połowy XX wieku papieże są bardzo krytyczni wobec socjalizmu. Krótko rekapitułuje to Pius XI w encyklice "Quadragesimo anno" z 1931 roku: "nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą". Trzeba jednak dodać, że ówczesny socjalizm był nie tylko doktrynerski ale i w swej realizacji nader przerażający. Trzeba zatem dodać, że żadną miarą to nie można go porównywać z współczesną socjaldemokracją. W tym samym czasie papieże w znacznie mniej fundamentalny sposób krytykują kapitalizm dezawuuując jedynie

jego nadużycia oraz skrajne formy, ale uznając za słuszne jego podstawy: własność prywatną oraz dobrowolną wymianę.

Twierdzi Ojciec, że wówczas nie było tego równego dystansu?

Tak właśnie twierdzą i jest sporo faktów popierających to twierdzenie. Dopiero w latach pięćdziesiątych, aż po lata siedemdziesiąte, rozpowszechnia się w Kościele opcja równego dystansu, a niekiedy i marzenia o chrześcijańskim socjalizmie. "Centesimus annus" powraca do radykalnej krytyki socjalizmu, ale już w "Laborem exercens" (która przede wszystkim jest wielkim traktatem o ludzkiej pracy) nie ma optyki równego dystansu. Papież pisze w owej encyklice, że "zasada własności przyjmowana przez Kościół różni się radykalnie od programu kolektywizmu głoszonego przez marksizm.. różni się ona równocześnie od programu kapitalizmu... ale różnica polega na sposobie rozumienia samego prawa własności", albo że stanowisko "sztywnego kapitalizmu" domaga się reform, ale nie można ich dokonać przez likwidację własności prywatnej środków produkcji.

Jednym słowem zdaniem ojca Kościół potępiał socjalizm, a do kapitalizmu odnosił się jedynie z rezerwą? Z czego wynika ta różnica w traktowaniu socjalizmu i kapitalizmu?

Wystarczy do jednego i do drugiego systemu przyłożyć homometr i obejrzeć jego wskazania. Bardzo celnie opisuje to Papież w "Centessimus annus" konsekwentnie analizując jakiego człowieka preferuje system socjalistyczny a jakiego kapitalizm. Socjalizmowi Papież zarzuca błąd podstawowy, to znaczy, że całkowicie źle rozeznał człowieka. W systemie tym jednostka ulega uspołecznieniu, lub mówiąc mocniej - kolektywizacji. W ten sposób ginie osoba rozumiana jako świadomy podmiot decyzji moralnych, a zostaje jedynie jednostka pojmowana jako trybik w wielkiej maszynie społecznej. W praktyce ideałami zostają wtedy wielkie budowle socjalizmu - wielka huta, wielka płyta, wielkie festyny sportowe, wielkie pochody postępowej części ludzkości. Liczy się masa oraz władza. Ale ponieważ każdy człowiek jest osobą, bytem społecznym obdarzonym rozumnością i wolnością, dlatego ta niedobra antropologia socjalizmu nieuchronnie owocuje złą ekonomią, marnotrawieniem ludzkich zdolności, niszczeniem ludzkich zasobów, także naturalnego środowiska. I w konsekwencji tej ogromnej nieskuteczności myśli socjalistycznej w kontakcie z rzeczywistością, aby przedłużyć samo istnienie socjalizmu, trzeba uciekać się do przymusu. Nieuchronnie więc socjalizm poczęty z pięknych ideałów więźnie w efekcie w brutalnym systemie politycznym.

Tego wszystkiego doświadczyliśmy w naszej historii nie tak dawnej, ale czy stosunek Kościoła do kapitalizmu, do gospodarki rynkowej jest inny?

Tak, jest on inny. Papież pokazuje w " Centessimus annus" dwie możliwości w istotny sposób różniące się od siebie. Możemy mieć bowiem do czynienia z kapitalizmem jako ideologią, który - nawet jeżeli jest ekonomicznie skuteczny - posiada wtedy nieludzkie oblicze. Tak jak bowiem w imię "obiektywnych praw historii" socjalizm traktował brutalnie całe społeczeństwa, to tak ideologicznie rozumiany kapitalizm czynił to w imię "obiektywnych praw ekonomii". I tu jednak trzeba zachować proporcje, bo nawet najgorszy okres bezlitosnego kapitalizmu nie ma na sumieniu tyle zbrodni co socjalizm. Jak słusznie pisali papież: lekarstwo okazało się gorsze od samej choroby. Jeżeli - zgodnie z naszą personalistyczną zasadą postępowania - do ideologicznego kapitalizmu przyłożymy homometr, to okaże się, że kreowany przezeń człowiek to homo economicus - człowiek redukowany do poziomu producenta i konsumenta. Człowiek wart jest zatem w takim

systemie tyle ile wynosi jego rynkowa wartość, a - zgódźmy się - jest to jest niehumanitarne, degradujące osobę. To co jest nowatorskie w nauczaniu Kościoła, to pokazanie przez Jana Pawła II, że jeśli dobrze zinterpretujemy 3 filary kapitalizmu: własność prywatną, wolną wymianę oraz systematyczne wykorzystywanie twórczych zdolności człowieka, to możemy otrzymać system, który bazując na ludzkiej rozumności i wolności oraz preferując współpracę między ludźmi oraz szereg zachowań etycznych może łączyć wzrost indywidualnego bogactwa z budowaniem dobra wspólnego. Zatem w takim przypadku nasz homometr pokaże wartość dodatnią.

Gdzie przebiega granica między tym "dobrym" kapitalizmem, gospodarką rynkową "z ludzką twarzą", a kapitalizmem złym, niesprawiedliwym, wymagającym przemiany?

W tym "dobrym" winy być obecne wszystkie 3 filary, lecz żaden nie powinien być absolutyzowany. Prawdziwym jednak jego testem będzie stosunek do najuboższych, zwłaszcza tych, którzy nie znaleźli dla siebie miejsca na wolnym rynku.

Czyli wolny rynek rozumiany tak jak demokracja: jako pewna technika a nie wartość absolutna?

Tak, właśnie tak. Wolny rynek jest rozumiany jako technika jeśli prawa ekonomii nie są na nim traktowane jako święte i jako święte nie jest też traktowane prawo własności, gdyż jest to forma bałwochwalstwa, bo święty jest tylko Absolut - Bóg, a także jeśli w życiu społecznym nie jest absolutyzowana sfera gospodarki, a inne sfery ludzkiego życia i doświadczenia oraz inne wymiary niż ekonomiczny ludzkiej wolności oraz ludzkich potrzeb są marginalizowane.

Czy można powiedzieć, że przesłaniem Papieża dla współczesnego świata jest wolny rynek i chrześcijańska kultura?

Tak, tak można w skrócie powiedzieć. Wolny rynek jako podstawa systemu ekonomicznego, demokracja jako podstawa systemu politycznego i - jako najważniejsze - kultura, która chroni transcendentny wymiar osoby i promuje postawy solidarności międzyludzkiej. A zatem gdybym miał się maksymalnie ograniczyć w streszczeniu papieskiej wizji ekonomii to zaryzykowałbym sformułowanie: wolny rynek plus solidarność.

"Centessimus annus"

"Czy można powiedzieć że klęska komunizmu oznacza zwycięstwo kapitalizmu jako systemu społecznego? Odpowiedź jest oczywiście złożona. Jeśli mianem "kapitalizmu" określa się system ekonomiczny, który uznaje zasadniczą i pozytywną rolę przedsiębiorstwa, rynku, własności prywatnej i wynikającej z niej odpowiedzialności za środki produkcji oraz wolnej ludzkiej inicjatywy w dziedzinie gospodarczej, na postawione wyżej pytanie należy z pewnością odpowiedzieć twierdząco, choć może trafniejsze było by tu wyrażenie "ekonomia przedsiębiorczości", "ekonomia rynku", czy po prostu "wolna ekonomia". Ale jeśli przez "kapitalizm" rozumie się system, w którym wolność gospodarcza nie jest ujęta w ramy systemu prawnego, wprzegającego ją w służbę integralnej wolności ludzkiej i traktującego jako szczególny wymiar tejże wolności, która ma przede wszystkim wymiar etyczny i religijny, to wówczas odpowiedź jest zdecydowanie przecząca"

ONZ, 5 X 1995 r.

"Trzeba zatem znaleźć właściwy punkt równowagi między wymogami wolności gospodarczej, której nie należy niepotrzebnie kępować, a ową "kulturą reguł", która z jednej strony zachowuje dobrodziejstwa płynące z uczciwej konkurencji, a z drugiej staje w obronie praw pracy, przede wszystkim prawa wszystkich do pracy. Nadeszła zatem godzina nowej polityki solidarności społecznej: nie ma ona nic z doraźną pomocą, na dłuższą

metę szkodliwą właśnie dla tych, którzy z niej korzystają, ale polega raczej na działaniach, które mają rozbudzać - w świetle zasady pomocniczości - zmysł odpowiedzialności i przedsiębiorczości w najsłabszych grupach społecznych, dając im zarazem konkretną możliwość wyrażenia swoich zdolności. ("O nową kulturę pracy. Spotkanie z pracownikami fabryki kryształów w Colle di Val d'Elsa. ", 30 III 1996)

Nowożytny totalitaryzm był przede wszystkim zamachem na godność osoby, który doprowadził wręcz do zakwestionowania nienaruszalności wartości ludzkiego życia. Rewolucje 1989 r. stały się możliwe dzięki działaniu ludzi odważnych, których natchnieniem była wizja odmienna i w ostatecznej analizie głębsza i bardziej żywota: wizja człowieka jako osoby rozumnej i wolnej, noszącej w sobie tajemnice, która wykracza poza nią, obdarzonej zdolnością refleksji i wyboru - a zatem zdolnej osiągnąć mądrość i cnotę. O powodzeniu tych bezkrywawych rewolucji zadecydowało doświadczenie solidarności społecznej: występując przeciw reżimom opartym na sile propagandy i terroru, solidarność ta stała się moralnym jądrem "siły bezsilnych", była pierwszą zwiastunką nadziei i nadal przypomina nam, że człowiek, krocząc swym historycznym szlakiem, może wybrać drogę najwyższych aspiracji ludzkiego ducha. "

Czy przesłanie Papieża to tylko apel moralny do sumienia poszczególnych ludzi, czy też Jan Paweł II przedstawia jakieś bardziej konkretne wskazówki, jak budować ten dobry, bardziej sprawiedliwy kapitalizm?

Nie jestem pewien, czy robi to Pan świadomie, ale wciąga mnie Pan w pułapkę. Jeżeli bowiem Kościół zaczyna w doczesności działać konkretnie, to bardzo łatwo jest krytykować go za nieposzanowanie autonomii sfery gospodarki i polityki oraz zdradę jego transcendentnej misji, a jeżeli ogranicza się do głoszenia zasad to - czego jak sądzę słyhać echo w Pańskim pytaniu - sugeruje się że jest pięknoduchowski i moralizatorski.

"Kościół nie narzuca, ale proponuje" napisze w "Redemptoris missio" Jan Paweł II. Te sugestie, które są zawarte w nauczaniu społecznym Kościoła dosyć wyraziście ukazują kierunki budowania lepszego świata. Ale te wskazówki są jedynie apelem do ludzi, którzy mogą ich posłuchać lub je zignorować.

Nie mówiliśmy dotąd jeszcze o Polsce, która wciąż buduje swój porządek gospodarczy: czy z nauczania Kościoła, z nauczania Jana Pawła II da się wyciągnąć jakieś wnioski dla naszej sytuacji, np. jaki powinien być poziom ingerencji państwa w gospodarkę, w jaki sposób chronić ludzi przed skutkami bezrobocia tak, by nie utwierdzać ich w poczuciu bezradności, w jaki sposób zapewnić godziwą starość emerytom nie hamując możliwości rozwoju gospodarki i szans młodego pokolenia?

Czy Polacy, którzy doświadczają boleśnie skutków reform wolnorynkowych - bezrobotni w byłych PGR-ach, pracownicy prywatnych firm, którzy przez nowych właścicieli traktowani są jak bezosobowe maszyny do produkcji, osoby pracujące po 14 godzin na dobę po to, by utrzymać rodzinę na odpowiednim poziomie - czy ci wszyscy ludzie znajdą w nauczaniu społecznym Kościoła odpowiedź na swoje problemy? Czy politycy, którzy chcieliby zmienić ich sytuację znajdą jakieś światło w nauczaniu Jana Pawła II.

Żaden człowiek nie sprawi, że znikną koszty wychodzenia z realnego socjalizmu. Socjalistyczne państwo przejadło ciężko zapracowane emerytury, przejadło gigantyczne składki na służbę zdrowia, rabunkowo zużyło zasoby i zadłużyło nas za granicą. Ktoś musi za to zapłacić. To ono założyło PGR-y w których wspierało przez lata niszczenie logiki i etyki pracy. To ono systematycznie uczyło cały naród sztuki tzw. kombinowania, czy organizowania, a często najzwyczajszego kradzenia, ale nie uczyło uczciwości, oszczędzania, inwencji i solidnej pracy. Wszyscy ze śmiechem powtarzaliśmy, że "czy się stoi, czy się leży dwa tysiące się należy". Dziś widać jak niemoralne i demoralizujące było to hasło. Ale cena,

która za to trzeba zapłacić jest ogromna. I nikt nie ma czarodziejskiej różdżki, ani cudownej recepty by wszystkim w krótkim czasie zapewnić dobrobyt. Zadaniem nauczania społecznego Kościoła jest ukazanie zasad stanowiących zrab skutecznego systemu gospodarczego, który dobrze służy budowie dobra wspólnego społeczeństwa. Nie jest nim jednak sugerowanie jak powinien być rozwiązany system ubezpieczeń, jaką rolę ma odgrywać giełda, czy jakie winno być oprocentowanie kredytów, to jest przedmiot dyskusji ekspertów, którzy winni szukać konkretnych rozwiązań dbając o przestrzeganie owych zasad. To, co jest wielką siłą "Centesimus annus" to fakt, że cechuje ją realizm ekonomiczny, ale zarazem niezgoda na ekonomizm, to znaczy widzenie rzeczywistości gospodarczej, a tym bardziej całej rzeczywistości ludzkiej, jedynie z perspektywy ekonomicznej. Ekonomia to - bardzo istotny - fragment szerszej rzeczywistości społecznej. Zapewne więc trzeba zamykać PGR-y, ale nie można robić tego w sposób doktrynerski i bezduszny, zapewne dla bycia konkurencyjnym trzeba nadrabiać dłuższym niekiedy czasem pracy jej niską efektywność. Ale tę samą ciężką pracę w prywatnych zakładach można zorganizować z troską o ludzi i dbając o dobre międzyludzkie stosunki, albo traktować ludzi bezosobowo i przede wszystkim ich drenować. Papież mówi, który kierunek jest słuszny, ale to od nas zależy jak zorganizujemy nasze życie. Pamiętajmy jednak zarazem, że kapitalizm brutalny oparty jedynie na maksymalizacji szybkiego zysku, w dłuższym okresie czasu jest mało skuteczny. Zwłaszcza dzisiaj, gdy inwencja, odpowiedzialność, wynalazczość odgrywają podstawową rolę. Papież w "Centesimus annus" - co jest istotną nowością - pokazuje głębszy sens przedsiębiorczego działania w wolnorynkowej ekonomii, pokazuje że możliwe jest poprzez działalność na wolnym rynku realizowanie chrześcijańskiego powołania, ale to tylko od nas zależy czy skorzystamy z papieskich wskazówek.